



L. O. KOMZA



O świętej szypie
tworzącej państwo
zmarzniętym
O niewypsanym piśmie
pustej macicy
O dźwiękach słowordniatych
od wrotów do kątów
O wstrząsach szarych dźwiękach
miękkich
w przepalonej bieliznie
z powojennych lat

Łodzenie matowym wankiem
zmarzniętym staje spod opromienia pierzyny
opierając rozchłodzone stopy o dźwięk ziemi
która jest jeszcze podłoga

2

Marcin Niemcewicz

Życie.

Rozedrgane, kolorowe miasto woni i światła.
Strach, jak wtedy, gdy coś pada z góry.
Ulica długa, a może nie, może tylko szeroka tak bardzo,
że gdyby chciało^{się} połączyć jej brzegi, to wieluludzi
musiałoby się trzymać za ręce.
Miasto światła, neonów pulsujących w zdecydowanym
opętającym rytmie.

Gdy rozbłyśnięta na chwilę, robi się zimno: twarze ludzi
są odpychająco zduszone, zaborczo chowane przez
Pośpiech i Myśl.

Jak gładz skalnego rumowiska ostry każdy krok wśród prawideł
Istnienia.

Tu już nie rządzi wielka i dobra pani Natura, tu panuje
Chaos-zwycięzca.

Senność.

Krzewy przy drodze są bardzo gęste.

Pewnie jakieś ptaki tam właśnie znalazły wyznaczone
miejsce na dom. Dom...

Skrzypiące deski schodów, na podłodze Słońce
a w powietrzu jego smugi..

Dom słonecznych promieni, zapachu jabłek, pogoda
kroków dobiegających zza uchylonych drzwi.

Dom szansy i nadziei.

I jeszcze kwiaty.

Czemu ten obrazek tak sielski?

Idealny? Niespełniony? Nie do spełnienia.

Bezwład.

Wokoło nic a nic.

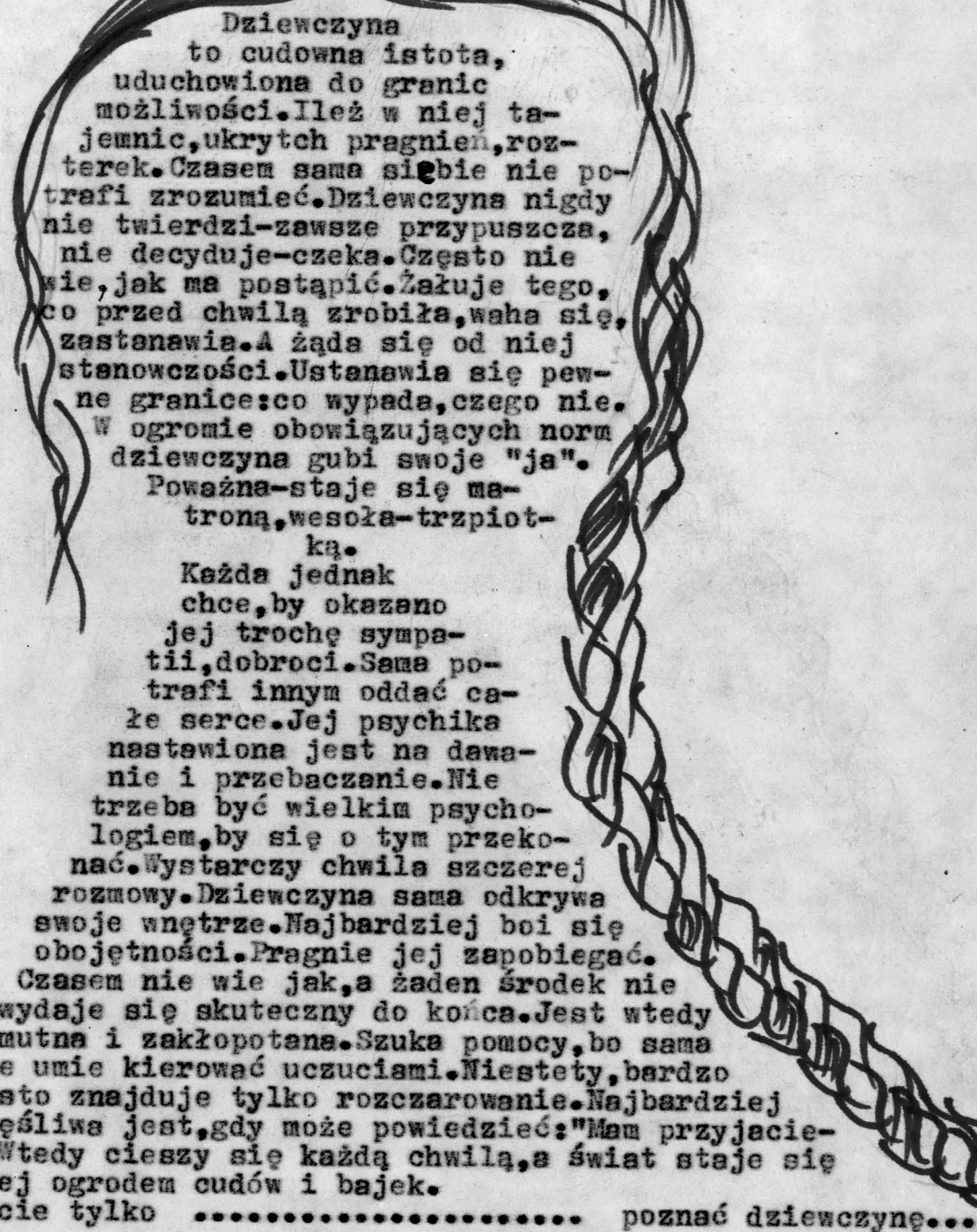
Iść dalej nie można, a wrócić nie ma po co.

Można sobie pogratulować.

W zasięgu czucia i kroku-pustka.

To tak jak brak dłoni dających siłę, przypominających:
żyjesz dla mnie.

Anna Pietunowicz



Dziewczyna
to cudowna istota,
u duchowiona do granic
możliwości. Ileż w niej ta-
jemnic, ukrytych pragnień, roz-
terek. Czasem sama siebie nie po-
trafi zrozumieć. Dziewczyna nigdy
nie twierdzi-zawsze przypuszcza,
nie decyduje-czeka. Często nie
wie, jak ma postąpić. Żałuje tego,
co przed chwilą zrobiła, waha się,
zastanawia. A żąda się od niej
stanowczości. Ustanawia się pew-
ne granice: co wypada, czego nie.
W ogromie obowiązujących norm
dziewczyna gubi swoje "ja".
Poważna-staje się ma-
trona, wesoka-trzpiot-
ką.

Każda jednak
chce, by okazano
jej trochę sympa-
tii, dobroci. Sama po-
trafi innym oddać ca-
łe serce. Jej psychika
nastawiona jest na dawa-
nie i przebaczenie. Nie
trzeba być wielkim psycho-
logiem, by się o tym przeko-
nać. Wystarczy chwila szczerzej
rozmowy. Dziewczyna sama odkrywa
swoje wnętrze. Najbardziej boi się
obojętności. Pragnie jej zapobiegać.
Czasem nie wie jak, a żaden środek nie
wydaje się skuteczny do końca. Jest wtedy
smutna i zakłopotana. Szuka pomocy, bo sama
nie umie kierować uczuciami. Niestety, bardzo
często znajduje tylko rozczarowanie. Najbardziej
szczęśliwa jest, gdy może powiedzieć: "Mam przyjacie-
la". Wtedy cieszy się każdą chwilą, a świat staje się
dla niej ogrodem cudów i bajek.

Spróbujcie tylko poznać dziewczynę...

Mysi krodliki

O c z e k i w a n i e

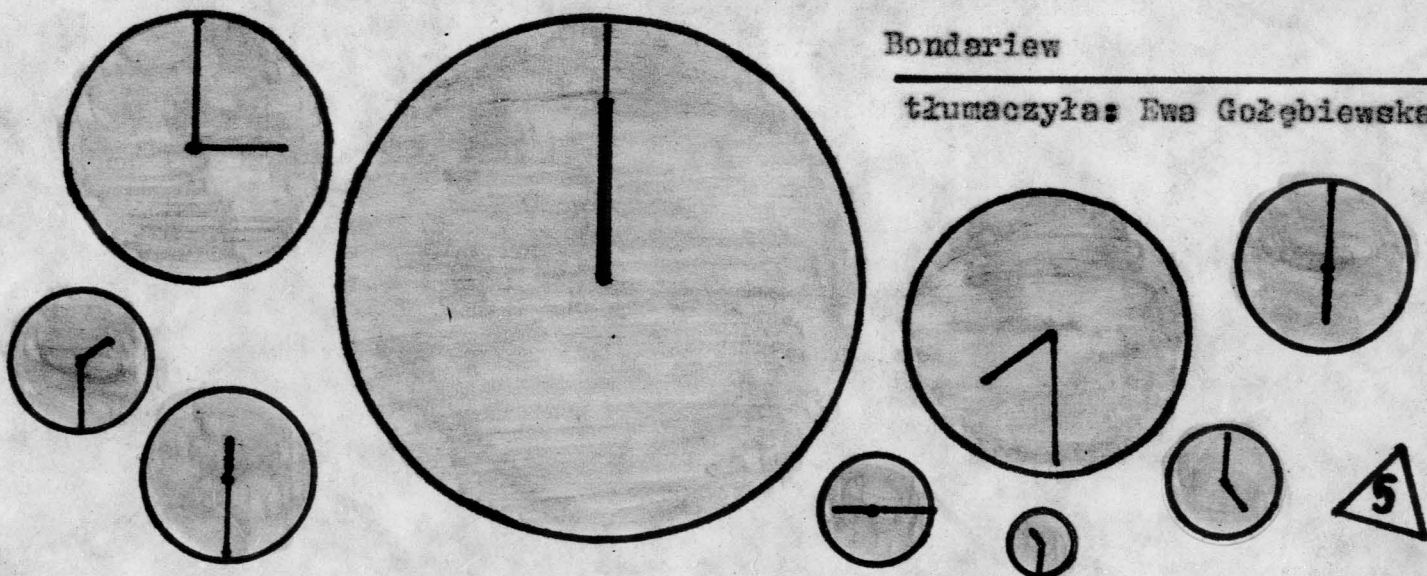
Leżąc przy błękitnym świetle lampki nocnej, nie mogłem zasnąć. Pociąg niósł się powoli wśród północnych mroków zimowych lasów, piszczały zmarznięte koła. Było mi smutno, czułem się samotny w chłodnym dwuosobowym przedziale. Popędzałem bieg pociągu-prędzej, prędzej do domu. I nagle zdziwiłem się, jakże często czekałem tego lub innego dnia, jak nierozumnie traciłem czas, popędzając go zwycięską niecierpliwością. Czego oczekiwałem? Dokąd się spieszyłem? I wydało mi się dziwnym, że prawie nigdy w młodości nie żałowałem minionego czasu jakby przede mną był tylko szczęśliwy bezkres. A to codzienne, ziemskie życie- zwolnione, nieprawdziwe- miało tylko drogi radości, a wszystko pozostałe było pożyteczną przerwą, biegiem od stacji do stacji. Zawzięcie spędzałem czas w dzieciństwie, czekając dnia, w którym dostanę od ojca szczyryk. Z niecierpliwością nagliłem dni i godziny w nadziei, że zobaczę ją z torebką, w lekkiej sukience, w białych pantofelkach, zgrabnie szatającą po płytkach chodnika koło naszego domu. Czekałem momentu, kiedy przejdzie koło mnie i skamieniały z czarującym uśmiechem zakochanego chłopaka, rozkoszowałem się jej zadartym nosem, piegowatą twarzą. Wtedy nic nie istniało na świecie, oprócz krótkich minut tego spotkania. I jeśli by wtedy spytali, czy gotowy jestem oddać jej kilka lat swego życia, odpowiedziałbym: "Tak, jestem gotowy".

Pamiętam pierwszy sukces w życiu i poprzedzający go dzwonek telefonu, w którym była obietnica oczekiwanego sukcesu. Po rozmowie rzuciłem słuchawkę /nikogo nie było w domu/ i stłumionym szeptem, w przypływie szczęścia krzyknąłem: "Niech to diabeł weźmie. Jest. Nareszcie". Na w pół przytomnie zacząłem chodzić po pokoju, rozmawiałem sam ze sobą. Jednak na sam radosny dzień osiągnięcia sukcesu, dzień, w którym powinienem w pełni zadowolić się, trzeba było jeszcze czekać nie-jeden miesiąc. I jeśli by znowu zapytali, czy oddałbym część życia, by skrócić czas, ba, od razu zbliżyć się do upragnionego celu, odpowiedziałbym bez zajknięcia: "Gotów jestem skrócić dni".

Czy kiedykolwiek wcześniej zauważyłem szybkość przechodzącego czasu? I dopiero teraz, przeżywszy swoje najlepsze lata, przestąpiwszy próg średniego wieku, nie czuję radości uwieńczenia. I już nie oddałbym godziny życia za spełnienie tego czy innego pragnienia, za krótką chwilę osiągnięcia rezultatu. Dlaczego? Teraz dopiero rozumiem, że droga szczęścia człowieka trwa od urodzenia do ostatniego tchnienia w wieczności. Jakże nierozumnym jest ponaglanie i oczekiwanie na wybrane dni. Codzienne istnienie w okrążającym świecie-to jest właśnie niepowtarzalność życia, danego nam tylko raz jak cenny podarek.

Bonderiew

tłumaczyła: Ewa Gołębiowska



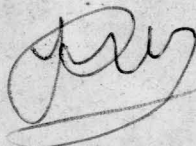
Stary był dziwny od momentu narodzin. Pił prawie wcale, dużo jadł, dużo wydalał i szybko rósł. Mimo potężnej budowy sprawiał wrażenie mizernego. Skóra była na niego za duża. Wyglądał jakby nagle schudł. Twarz miał pociągłą, kończącą się szeroką żuchwą - nie dodającą mu uroku, ani nie szpecącą. Jego dziwność uwidaczniała się w tym, że milczał od czasu do czasu dając tylko dowody znajomości ludzkiej mowy. Nieustannie wykonywał bardzo znaczące, powolne ruchy. Lubił spokój i kawałek ciepła. Te dwie rzeczy wystarczały mu do zaspokojenia swoich marzeń i zapomnienia, że w ogóle można marzyć, że istnieje takie coś jak marzenie. Chwile takie były tylko wtedy, gdy było coś ciepłego i gdy nic nie robił. Rozróżniał trzy podstawowe istoty ciepła: dziewczynę, słońce i jego własne ognisko. Inne ciepła były tylko "przejściowymi niejasnościami", jak to określał, gdy się odzywał. Z powodu braku swojej rozmowności podobno mówił niewyraźnie. Lubił, gdy otoczenie było naturalne i w miarę czyste. Jego namiot był prawdziwie jednoosobowy, dwie osoby stanowiły tłok. Zupełnie tak samo jak w budce telefonicznej. Po złożeniu był tak mały, że Stary często miał trudności w odnalezieniu go. Nie lubił prać, chociaż czystość sprawiała mu edypalną przyjemność. Nie wiadomo gdzie nauczył się higieny. Jeżeli chodzi o naukę to wiele spraw zrozumiał poprzez przykre błędy. Wszystkie inne przykrości nie absorbowały go. Właściwie to teraz on wcale nie wydaje mi się bardziej normalny niż wielu najbardziej normalnych ludzi. Po prostu był inny, stanowił przeciwność konsekwencji działania. Towarzystwo go krępowało. Konfliktów ~~xxx~~ unikał tylko dlatego, że miał wrodzone zdolności przystosowawcze. W kontaktach z ludźmi był plastyczny i dawał się łatwo formować dopóki nie został wyalienowany, wtedy powracał do siebie ale tylko wewnętrznie powrót zewnętrzny spawiał mu pewne trudności. Pieniądze jako takie nie stanowiły dla niego większych wartości, przeważnie zastanawiał się nad ich sensem, gdy pobierał na pocztę rentę po dawno zmarłej matce. Od dawna już nie pracował zarobkowo. Zresztą także w pracy nie sprawdzał się. Zbyttno przejmował się każdym swoim nowym zajęciem i zaniepokojeni szefowie wyrzucali go bezpodstawnie. Ta bezpodstawność była chyba przyczyną utraty zaufania do pracy w zorganizowanym społeczeństwie i do takiego społeczeństwa nieraz na długie okresy. Przerzywały je znajdowane kontakty z płcią odmienną, na której "się znał" i był w tej dziedzinie wybredny. Duża większość pięknych wybranek nie rozumiała jego powolności i potrzeby ciepła, ale była mniejszość, z którą kontakty były przyjemne. Cyfry nigdy nie grały dla niego roli i to pozwalało mu być ciągle młodym a nawet bardzo młodym, zachować swą mierzalną inteligencję mimo dającej się od czasu do czasu znać sklerozę. Innych oznak starości nie odczuwał, choć od lat szkolnych nazywano go Starym ze względu na wygląd.

Na obecną wyspę przyszedł groblą. Padał deszcz. Błoto i miękki, mokry piach utrudniały marsz. Młode jesiony i gęste trawy były wspaniałym miejscem dla rozwoju owadów. Tym bardziej, że z dwóch stron groblę oblewała ciepła, jeziorna woda. W ciemnej alei brakowało wiatru, więc komary i małe muszki nagromadzone tam w olbrzymich ilościach obsiadły wszystko, łącznie ze Starym. Wreszcie nad wyspę powiało trochę więcej. Wiatr był rzeczywiście duży. Deszcz zmył z twarzy piezszego zabite owady i zalewał teraz oczy zmęczone brakiem snu. Miał dość robactwa, wilgoci, wiatru i bezsenności. Rozbił się po przeciwnej stronie na jednym z wyższych pagórków, na którym walczyło z wiatrem kilka średniego wieku sosenek. Stoki południowy i wschodni były łagodne; północny stromo wpadał do jeziora a zachodniego nie było wcale. Po prostu nie było i już. Przebrał się w namiocie. Mokrych ubrań było bardzo dużo a tak na prawdę to wszystko było mokre. Spał do rana. Dwanaście godzin snu podziałało ozdrowiająco. Deszcz był bardzo intensywny, wiatr wiał ciepłymi, silnymi uderzeniami. Stary wyskoczył z namiotu z toporkiem w rękę takim jak go Pan Bóg stworzył. Znalazł wreszcie cztery

drzewa rosnące w formie kwadratu z sękami mniej więcej na tej samej wysokości. Powycinał proste dwumetrowe gałęzie i oparł je na dwóch drągach umocowanych uprzednio przy sękach. Na to połpzył dużo obficie ulistnionych gałęzi i przykrył ciężkim kocem by ich nie rozwiał wiatr. Pod ten "daszek" położył mokrą, zaczynającą gnić odzież. Wpadł do namiotu, wytarł się. Po czym zaczął robić to powtórnie, tym razem wolno i dokładnie. Zostały jeszcze brudne nogi, które wystawił na zewnątrz. Deszcz opłukał je starannie. Wyrzucił z namiotu wszystko prócz koca i mlecznych, gęstych myśli. Ciało nabierało ciepła a on kontemplował o swoim "daszku", nie zwracając uwagi na deszcz i wiatr. Trochę pomyślał, trochę pomarzył, wstał. Popatrzył. Jego "daszek" był w tym samym miejscu. Stał nienaruszony tylko ... deszcz był intensywniejszy, listki drobne, a duże krople spadały na swetr, spodnie, koszulę, plecak ...

Stary patrzył beznamiętnie i absolutnie nic w tej chwili nie pomyślał. Duma, którą był przepełniony przed chwilą spłynęła jak kropla deszczu w niższe warstwy jego ciała. Stary połpzył się na wznak i kontemplował dalej.

Wiatr wiał z północy. Ziemia stawała się coraz bardziej miękka, a grobla chowała się coraz częściej pod falami. Niskie drzewa pochylały się pod naporem wiatru i deszczu, i w końcu odpływały od brzegu. Grobla przerwała się na dwa kurczące się półwyspy i zniknęła z oczu Starego, który kontemplował swoją śmierć. Deszcz ustawał, wiatr przycichł, a Stary kontemplował. W oddali widać było drugi brzeg. "Jak to dobrze, że nie umiem pływać" - myślał Stary: "przynajmniej nie będzie mi się chciało stąd wydostać". Żeby nie kusiło go robienie tratwy, toporek, nóż, sznurki i ubrania łącznie z namiotem wyrzucił do wody. Został jak Adam w Raju. Zapasy żywności szybko się wyczerpały. Stary kontemplował swoją śmierć. Kontemplował ~~swą~~ ... swoją śmierć. Kontemplował ... swoją śmierć ... śmierć.



Czartoria - nazwa tej wioski kilkakrotnie obija mi się o uszy. Dopiero jednak w połowie stycznia nabrała realniejszego kształtu - dzięki wyjazdowi na obóz.

Dnia 2 lutego o godz. 8²⁰ w szkółce zebrała się grupa 40 osób /i pięciu gitar/, z którymi miałem wyjechać. Organizatorzy planowali wyjechać na o 9⁰⁰. Jakież było nasze zaskoczenie, gdy autobus przyjechał już o 10⁰⁰ - sami spodziewaliśmy się go najwcześniej o godz. 20⁰⁰. Przyjazd autobusu nie oznaczał oczywiście końca problemów, gdyż był on przewidziany na 30 osób, a nas była czterdziestka i to z pakunkami. Z wciśnięciem się do wnętrza całego majdanu jakoś sobie poradziliśmy i kwtedy dopiero okazało się, że pojazd "osiadł" /tak był przeciążony- głowy po szkole ciążyły nam strasznie! /na krawężniku, ściślej mówiąc, to drzwi się zaparły tak mocno i dopiero po potężnym rozbujaniu... Wreszcie jedziemy. Widząc w autobusie właścicieli aż 5 gitar, chcieliśmy zmusić ich do zagrania, co się nie powiodło. Na miejsce zajechaliśmy więc dość cicho. Tam normalne sprawy organizacyjne. Dobieranie pokoi, pobieranie sprzętu. "Znaleźli się" też od razu chorzy, w czym nie było właściwie nic dziwnego, skoro cały nasz obóz był chory - chory na szkołę. Ledwie 2 dni temu opuściliśmy budę, a już prawie wszyscy zaczęli się czegoś uczyć, a to gry na gitarze /5 gitar robiło swoje/, a to gry w tenisa, a nawet języków obcych. Mania ta trwała cały obóz, a prawdopodobnie trwa jeszcze.

Następny dzień zaczął się po obozowemu apelem i pierwszymi harcerskimi zadaniami. Zastęp III i IV w teren, I i II w budynku - sprawy organizacyjne. Po południu natomiast dla wszystkich tematy harcerskie. Zapowiedziano, że dyskutować będziemy codziennie aż o odwołania, albo do momentu, gdy ustały nasze poglądy na temat prawa harcerskiego, statutu, drużyn wielopoziomowych organizacji pracy w drużynach, stopni harcerskich. Mieliśmy początkowo wątpliwości co do sensu takiej imprezy. Szybko okazało się jednak, że tematy wciągają, nasze rozmowy stały się ciekawe i nie były złe. Natomiast zawiedliśmy się na naszej umiejętności dyskusowania, a ściślej zbieraniu do kupy tego wszystkiego, co zostało ustalone. Widocznie za bardzo to jednak nie martwiło nas, gdyż po opuszczeniu zebrań rozchodziliśmy się do swoich raczej urozmaiconych zajęć, tak, że nie mieliśmy czasu się tym martwić. Musieliśmy przygotować się do biegu patrolowego, ogniska, turnieju sprawnościowego z udziałem harcerzy z Miastkowa, wieczornic, seansów filmowych, dysko-

tek, no i, oczywiście, do swoich lekcji.

Oprócz tego mieliśmy 2 momenty oficjalne: wizytę Pana dyr. Zdano-wicza /z ogromnym pudłem ptysiówco za krem! /oraz przedstawicieli chorągwi. Razem z naszymi gitarami pomagaliśmy gościom przełamać bariery "oficjalnej wizyty". Zresztą w ciągu całego obozu nie było chwili, żeby ktoś nie śpiewał lub na czymś nie grał. Nie wszystkim śpiewanie wystarczyło; chłopaki z zastępu I sami stworzyli piosenkę pt. "Dziadek", którą zamierzali zaprezentować w gali na 10-lecie GU. Obóz zakończył alarm nocny /oczywiście, rozreklamowany za dnia ale jednak zaskoczył i to do tego stopnia, że zbiórka trwała z 15 min. Spowodował to m. inn. brak prądu /sztucznie zresztą wywołany/. Nie łatwo było znaleźć mundury już pochowane do plecaków. W czasie alarmu zaprzysiężno nowych instruktorów w atmosferze tajemniczości, i czegoś, co powoduje, że coś tam w sercu drga.

Ze zgrozą natomiast i wstydem trzeba stwierdzić, że część męska obozu nie zorganizowała zielonej nocy, a w wydaniu dziewczyn nie było to już to. Na usprawiedliwienie części mojego zastępu można przytoczyć fakt, że noc wcześniej zorganizowali dźwięcznie i wdzięcznie brzmiącą "noc duchów" i położyli się spać dopiero o 5 rano. Dzień odjazdu stał pod znakiem wspaniałej pogody, która jak na złość przypominała, że może być właśnie taka, gdy przez cały czas trwania obozu udawadniała coś wręcz przeciwnego. Chyba właśnie ta zmiana wpłynęła na naszą odpowiedź na pytanie: "czy chcielibyście jeszcze zostać?", ale nie tylko. Wszyscy mieliśmy już idealnie wyćwiczone "tak jest, družno kometant", co wreszcie można było powiedzieć z przekonaniem,

CZARTORIA

Piotr Sutocki

8

SCRIPTUM



Ch. Mirek Jarewoko - fot. i tekst



"Post Scriptum" do "Czartorii '81"
oczywiście. Nie ukazały się najważ-
niejsze zdjęcia i najważniejsza in-
formacja: Pani prof. ZAWADZKA oraz
Pani prof. BABIEL zostały przewie-
zione przez Pana dyr. ZDANOWICZA,
który nie zapomniał też o wielkich
ciachach dla każdego. Jak można za-
jadać się nimi - pokazują zdję-
cia. Jeśli wzrok i słuch mnie nie
zmyliły - to całe sympatyczne
grono profesorskie śpiewało ra-
zem z harcerzami. I to jak!

P.S. do "POST SCRIPTUM":
Oprócz wesołości zdarzały się
na obozie także momenty ref-
leksji - szczególnie podczas
dyskusji o sprawach związku.
Zdjęć takich, jak poniższe,
zrobiłem w Czartorbi około
trzydziestki. Nie sposób
przecież wszystkie zamie-
ścić.



Dawno już zapadł zmierzch i z ulic
zniknęli ostatni przechodnie. We wszyst-
kie zakamarki miasta - molocho, wdarła się
noc. Skąpe, kolorowe światełka zza zasłonię-
tych okien nie mogły rozjaśnić konturów przed-
miotów, Na gzymsach spały zziębnięte gołębie, a
w piwnicy zwirowany ze starości kot wyruszył na
codzienne łowy. Na dole spacerowało dwoje ludzi.
Trzymając się pod rękę szli ulicami miasta. On mówił
o sobie i cieszył się, że ona tego słucha. Zastanawia-
ła się, radziła mu. Potem ona mówiła o sobie. Słuchał jej.
Pytał się o kolejne szczegóły, też radził.

Byli szczęśliwi.

Tak dawno nie widzie-
li się. Czekali na to
spotkanie. Czuli, że są
sobie potrzebni. W tej
chwili wszystko stało
się proste. Zapomnieli
o czyhających kilka kro-
ków dalej zmartwienia. Po-
trafili myśleć o sobie z
miłością i troską. Czuli się
za siebie odpowiedzialni. Mar-
twili niepowodzeniami, cieszyli
wydarzeniami radosnymi. Byli bez-
interesowni. Nie wymagali niczego,
prócz zrozumienia. Tak szli.
Za kilka lat mieli wejść w nowe,
poważniejsze życie - teraz musieli
wybrać dalszą drogę. Wiedzieli, że
zawsze mogą na siebie liczyć ...
Zawrócili do domu.

Jedną z nielicznych, kochających się
rodzeństw.



Niezapomniany jest dziś dla nas 22 luty /niedziela/. Od dziewiątej w okolicach WDK-u słychać było, że tego dnia gościmy w Łomży grupę KOMBI. Kupiłem bilet na dwunastą, miejsce dostałem w pierwszym rzędzie, z czego byłem zadowolony. Ale w WDK-u zjawiłem się kilkanaście minut wcześniej, żeby rzucić okiem, na jakim sprzęcie gra zespół. Duże, kilkusetwątowe kolumny, synthesizer KORG, trzy gitary, zestaw instrumentów perkusyjnych.

Godzina dwunasta, gasną światła, na sali rozlegają się hałaśliwe oklaski podminowanej publiczności - nieoczekiwanie rozpływają się pierwsze dźwięki-wizytówki, utwór "Wspomnienie z pleneru". Po kilku taktach Sławek Łosowski przedstawia swoich kolegów /J. Pluta, G. Skawiński, W. Tkaczyk/no, i oczywiście siebie- gromkie oklaski- skromna dedykacja Sławka dla wszystkich dziewcząt na sali :

"Przytul mnie,
pomóż mi przetrwać noc.
Przytul mnie,
w butelce widać dno.
Papierosa niech blask
wiedzie nas poprzez noc.
Przytul mnie,
z twych ramion zbuduj schron."

Tymczasem cofnijmy się kilka lat wstecz. Do historii KOMBI.

Jest połowa lat siedemdziesiątych. Na terenie Trójmiasta działają, między innymi, dwa zespoły : AK & CENTY i HOROSKOP. Członkowie tych grup spotykają się na wspólnych występach, w 1976 dochodzi do fuzji tych zespołów, wynikiem czego jest obecnie grupa KOMBI w teraźniejszszym składzie. W '77 odchodzi Pluta grający na perkusji, zastępuje go M. Bryl. Pod koniec '78 wraca J. Pluta, który cały prawie rok grał w zespole SEKWENS.

Aktualnie grupa KOMBI prezentuje muzykę, którą żyje społeczność polskich nastolatków. Jest to rodzaj muzyki zupełnie różny od stereotypowych produkcji znanych przede wszystkim z rozrywkowych produkcji TV oraz przytłaczającej większości audycji radiowych.

Że jest to muzyka porywająca - niech świadczy jako przykład zachowanie łomżyńskiej młodzieży, która na wszystkich koncertach KOMBI za-

chowowała się bardzo swobodnie, spontanicznie, zafascynowaną głośną muzyką i ciekawym tekstem.

"Sobą być,
nie bać się gadania ludzi.
Być! Właśnie takim, jakim chcesz!
Żyć! To jest twoje własne życie!
Sobą bądź!

Na nic nie oglądaj się!"

Nogi same rwą się do tańca. Jak za dawnych dobrych czasów rock-and-rola poszły w ruch szaliki i ma-rynar ki, a nawet niektóre dziewczęta nie bacząc na gardła zagłuszały wszystkich; ciągle jednak muzyka była tu najważniejsza - muzyka doskonale zaprezentowana, w perfekcyjnym wprost wykonaniu, z niebanalnymi efektami świetlnymi.

Wszelkie jednak rekordy na wszystkich łomżyńskich koncertach pobił / dawno już zresztą wylansowany / utwór pt. "Hej rockandroll!", przy którym nastolatkowa publiczność się dząca z tyłu dotąd biernie - słuchająca chyba jednak w zbyt nabożnym skupieniu - ruszyła się.

grał trąbki zespół :

KOMBI

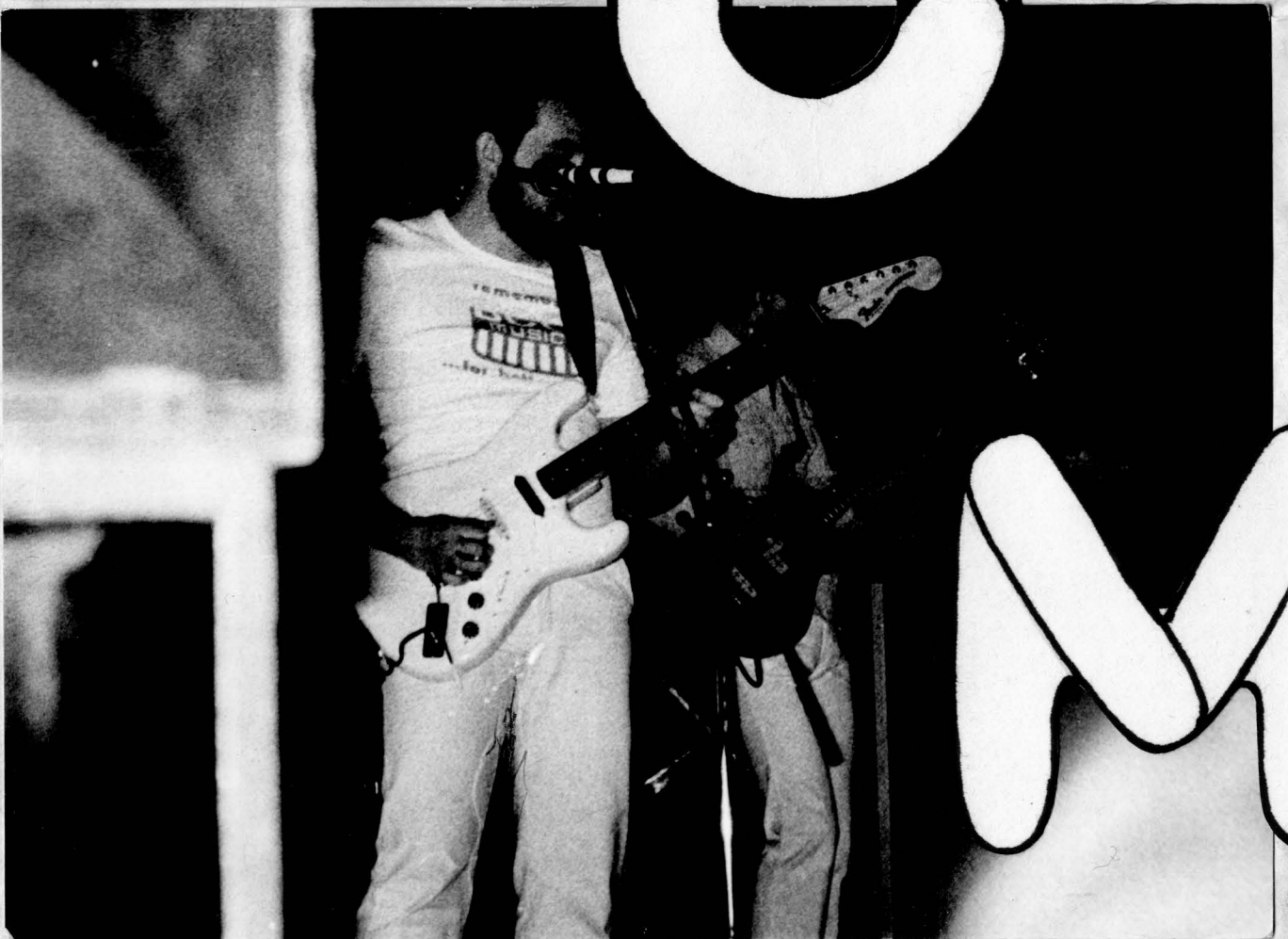
Miary dopełnił doskonale, rytmicznie wykonany song "Wstawaj, wstawaj- jesteś wolny", którym muzycy zasugerowali wyraźnie widownię. Wówczas wytworzyła się niesamowita atmosfera i...

"Opuszczysz autobus
i wolno wstąpisz w mrok.
Przepłyniesz wielki,
obcy ci, plac, .. "

Idealny nastrój wypłoszył z nas chwilowo wszystkie zmartwienia i troski. Niechętnie opuszczaliśmy salę, niechętni "wstępowania w mrok".
Życie to nie relaks na koncercie

K O M B I !





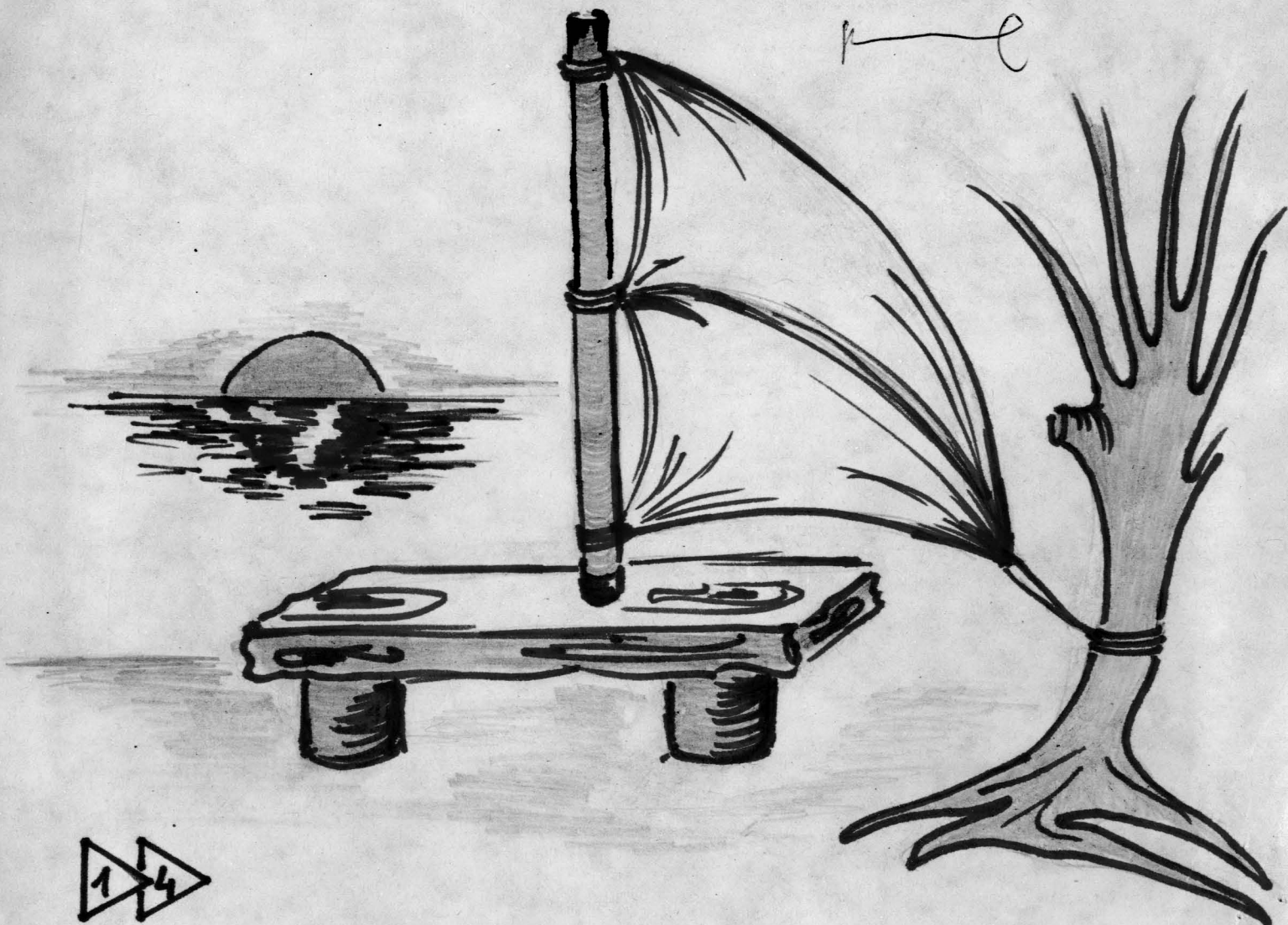


Motto : "Imagine"
J.L.

Jeżeli wzniesiesz się wysoko, znacznie wyżej niż dachy
najwyższych domów i kominy fabryczne, zobaczysz ...

Nad brzegiem ogromnego oceanu stoi chatka.
Stara kobieta na ławeczce pod gruszą czeka
na męża. Czeka cierpliwie od lat dwudziestu.
Wypatruje stare, zmęczone, żółkłe oczy w kie-
runku bezkresnego oceanu. Dzieci już odeszły.
Jeden syn też na morze. Szukać szczęścia.
Teraz jest sama. Ławeczka, którą zrobił jej
ojciec przed swoją ostatnią wyprawą już spóchni-
ała, ale jeszcze się trzyma. Nie wiadomo dlaczego.
Dzisiaj właśnie kobieta wstała, aby przygotować
wszystko do śmierci. Wtedy właśnie zobaczyła łódź.
Usiadła. Może czekać spokojnie. Wieczera snć stoi
przygotowana od dwudziestu lat.

Teraz spójrz dalej... albo nie. Wróć lepiej na ziemię. Jeżeli
przez tyle lat przechodziłeś obok i nie zauważyłeś, to po co teraz...



NIC! NIC! NIC! NIC!

A pfe! - zgodnie określa zdeglustowana młodzież nasze-
so liceum wystąpienie kabaretowe kilkunastu chłopaków
z okazji 8 marca.

A pfe! - dodaje kilku profesorów, którzy uznali to wys-
tąpienie za hańbiące i nie licujące z postawą przyzwo-
itego i poważnego ucznia liceum.
Rozwinięty ten świetlany obraz.

Oto w szkole znalazła się - na swoje nieszczęście i
publiczną ocenę - grupa ludzi / pleć męska/, którzy w o-
gółnie zauważyli, że jutro - 8 marca -
Z uczniowsko-profesorskiej sceny tego zjawiska domyś-
lamy się, że cała reszta chłopaków to już zupełnie przy-
zwyczajeni uczniowie, skoro święta - jak na przyzwoitych
uczniów przystało - nie zauważyli.

Mimo tego, że święto jutro, "nieprzyzwyczajeni" zebrali
się do roboty - kombinowali teksty, przepisywali je, wku-
wali na pamięć, zastanawiali, skąd stroje, dekoracja, muzy-
ka i tym podobne "nieprzyzwyczajeni" myśli /zasługujące,
oczywiście, na przykłąd nagane/.

Tymczasem przyzwyczajeni uczniowie spokojnie jedli kolac-
ję, oglądali film, czytali książkę, ewentualnie wyszli na
spacer - jednym słowem wiedli życie przyzwoite, bo unor-
dowane. To zrozumieli, że takie nam też odpowiada, bo kto
by się chciał męczyć.

W perspektywie tej wizji tym bardziej niezrozumiałe
jest zachowanie chłopaków, którzy jednak kabaret wysta-
wili - przecież kabaret był skazany na porażkę i tak,
wiedzą wszyscy wtajemniczeni przyzwyczajeni.

Nasza recepta, żeby uniknąć frustracji z powodu niepo-
dozeń - tak! Nie robić nic. Nie bójmy się tego słowa:
I C É Prawa, jakie sławiczone? Tak samo, jak pięknie
przemi, tak i nic nie znaczący, nic i tak dalej - aż na
no. A O TO CHCESZ!

Wbrew pozorom, to jeszcze nie koniec sprawy, gdyż nie
tylko redakcję SU interesuje, dlaczego młodzi "nieprzyz-
woicy" nie spotkali na swej drodze żadnego z profeso-
rów Naszej Szkoły. "Uczcie się samodzielności!" - zagrz-
wi ztrybuny Ważna Osoba, a echo Jej - odpowiednio ci -
zwej odpowie: "I tylko nie potopcie się jak kaczkii". Nic

NIC, NIE ROBIĆ NIC, OH! NIC
NIC, NIC, NIC, NIC

SZEPOTA NIEMIA

Oto kolejną już w historii i już więc z tradycjami! /
rewelacyjna rada SZEPOTU UCZNIWA!
Tym razem podajemy sposób na zniesienie krzesel ze
sceny w auli.

PRODUKTY : aula, scena, krzesła, pięciu inteligentnych
chłopców.

SPOSOB PRZEPROWADZENIA : chłopcy zapierają się jak
mogą. Jak mogą, to - patrz: EFEKTY, a jak nie mo-
gą to zapierają się jeszcze bardziej. I aż do
skutku / patrz : EFEKTY/.

WYSTĘPUJĄCE EFEKTY : huk, łomot jak sto gromów, trzask
pekających krzesel, robota wykonana, chłopcy zado-
woleni - bo szybko.

EFEKTY NIE WYSTĘPUJĄCE : aula się nie zawala, bo cze-
mu, skoro ma mocne stropy? Żaden z uczniów obserw-
jących operację nie dostaje palpacji serca na
widok tego zniszczenia, bo czemu, skoro ma mocne
nerwy? Gratulujemy!

PRZEBIEGWSKAZANIA : niepożądana wydaje się obecność
Profesora, który ewentualnie mógłby protestować.
ZYCZENIA : wszystkim najlepszego, Tajemniczy Niez-
najomi, których nazwiska, w przypadku powtórzenia
sukcesów, zapewne znajdą się na czołówkach gazet
/ GŁOSU UCZNIWA na przykłąd /.

ZALECENIE : oby tak dalej /Polska rosła w siłę,
a ludzie żyli dostatniej/.

OBY POLSKA
ROŚLA W SIŁĘ

ANKIETA

Ankieta "Zaczynamy od nowa" /od początku?/
zorganizowana przez skompromitowaną ekipę
Samorządu Uczniowskiego dowodzi niebywałej
błyskotliwości i otrzaskania w temacie lu-
dzi z naszej szkoły /z tradycjami!/.
Czego dowody poniżej.

REDAKCJA

1. Czy chcesz szczerze wypełnić tę ankietę ?

- We don't need no education, we don't need Samorząd Uczniowski!

Od red.: So what do you want ?

- Nie, ale nie można było nie oddać, bo gospodarz zabierał.

Od red.: Widocznie miał siłę przekonywania.

- Chcę wypełnić ankietę, bo chcę reformacji.

Od red.: A może jeszcze Marcina Lutra ?

2. Czy wiesz, kto reprezentuje Twoją klasę w Samorządzie ?

- Nie, nikt nie istnieje z mojej klasy.

Od red.: To może istnieje chociaż wychowawczyni ?

- Wiem, że istnieje w szkole Samorząd !

Od red.: Nie do wiary !

- Domyślam się ...

Od red.: My też ...

3. Podaj nazwisko członka Samorządu spoza Twojej klasy.

- Na przykład A. Pajer. Znam wielu innych, lecz oszczędzam papier.

Od red.: Andrzej, a jednak Twoja idea zwyciężyła !

4. Czy struktura Samorządu minęła się z przeznaczeniem ?

- Trochę się minęła ...

Od red.: Tak boczek ?

- Wszystko, co dzieje się w tej szkole, mija się z przeznaczeniem.

Od red.: Oprócz działalności GŁOSU UCZNIWA, prawda ?

- Moim zdaniem, powinni być wybrani kierownicy sekcji, którzy w ra-
zie potrzeby wybierają sobie spośród całego Samorządu ludzi.

Od red.: To interesujące - wybierać kierowników sekcji, które nie posia-
dają członków.

5. Czy wiesz, co poza apelami i dyżurami robił dotychczasowy Samo-
rząd ?

- Tak - GŁOS UCZNIWA.

Od red.: Hm, nie wszyscy tak uważają ...

- Organizował zebrania i radził.

Od red.: Oj, nie za barzo chyba sobie radził.

- Dobre wrażenia.

Od red.: I robi je skutecznie do tej pory. Dowód - wszyscy myślą, że Samo-
rząd istnieje.

- Książki dla dzieci z Domu Dziecka.

Od red.: Dzieci zostałyby chyba z wrażenia wtórnymi analfabetami, gdyby
przyszło im oglądać książki zrobione przez Samorząd Uczniowski.

6. Kogo należy winić za marazm w Samorządzie ?

- Nie wszyscy uczniowie mają wpływ na bieg wydarzeń w szkole ...

Od red.: Rzeczywiście ...

- Nie wiem, co znaczy marazm.

Od red.: Hm, hm... To... tego... my też uczęszczamy do Łomżyńskiego Liceum!

1

6

7. Czy chcesz, aby Samorząd zmienił sposób działania i zajął się sprawami uczniów i szkoły ?

- To nie jest żadna zmiana zasad; to jest pierwsza rzecz, którą musi robić.

Od red.: No, tylko bez buntów!

- Zmiana zasad działania polegałaby teraz na rozpoczęciu działalności.

Od red.: Co racja, to racja.

- Chcę, ale aby mi to nie przeszkadzało.

Od red.: W pracy ?

- Samorząd nie ma wszkole nic do powiedzenia.

Od red.: Jak to nie ma?! - mało to Jolka na apelach mówi ?!

- SU składa się z takich samych uczniów jak my i oni również chcą przejść przez IO bez przykrości.

Od red.: Jest jedna subtelna różnica wśród tych wszystkich podobieństw : oni chcą przejść coś robiąc.

8. Czy potrzebny jest Samorząd w naszej szkole?

- Tak, pośrednictwo w kontaktach między profesorami.

Od red.: Koledzy, nie przesadzajmy, może umiemy się sami skontaktować ?

- Tak, dzięki niemu panuje spokój w szkole.

Od red.: Rzeczywiście, to tylko istnienie Samorządu powstrzymuje nas przed poderżnięciem gardła pani..., ale bez nazwisk.

- Jest potrzebny po to, aby minął się z przeznaczeniem.

Od red.: O, tak, jest to bardzo ważny powód dla istnienia Samorządu...

- Tak o ile jego działalność przynosiłaby oczekiwane efekty.

Od red.: A jeśli nieoczekiwane ?

- Dlaczego na zebrania Samorządu przychodzi dyrektor ?

Od red.: Żeby się w ogóle odbyły.

- Tak, bez niego będziemy nadal gnębieni przez pustych i złych nauczycieli.

Od red.: Jak te aniołki w średniowieczu.

- Tak, musi się ktoś zająć zbierkami butelek i makulatury.

Od red.: A kiedy ktoś zapragnie zbierać patyczki, to się stworzy następną organizację ?

- Nie, bardziej jest potrzebna "SOLIDARNOŚĆ".

Od red.: Niewątpliwie - ale komu ?

9. Kto powinien być członkiem Samorządu ?

- A dajcie mi święty spokój.

Od red.: Już się robi.

10. Czy chciałbyś, aby Samorząd miał wpływ na decyzje Rady Pedagogicznej i Dyrekcji ?

- Samorząd musi bronić ucznia. Bez względu na skutki i aż do skutku.

Od red.: Przez te "skutki" szybko się okaże, że nie ma kogo bronić.

P.S.

Skutki były natychmiastowe. Przyszło dwóch panów w białych ładnych fartuszkach, zebrało wszystkie ankietki, wrzuciło do woreczka, wyciągnęło zapalczki i podpaliło. Ach, jak buchał płomień ...!

REDAKCJA

ANKIETY



Toast

Nie miałeś ani grosza. Kryśka została w przedziale, piwa pić nie chce. Co tej cholery brakuje? Splunął w bok i rzucił się do ciebie jakiś szpakowaty, łysiejący już, gówniarze. Sepłenił, a mięsisty gruby język wysuwał się głupio raz po raz. Podbiłeś mu lekko szczękę, zerwał się jego kumpel i zaczepił o kant wystającego krzesła. Spadła butelka. Dziewczynki zaczęły krzyczeć - brzęk tłuczonego szkła.

Szarpałeś się, ale cię nie puścili - takich masz dobrych kumpeli. Szpakowaty znów turlał się do ciebie, przetaczał przez środek wagonu restauracyjnego.

Wreszcie was odciągnęli. Byłeś spragniony. Kumpel szpakowatego na zgodę postawił wam piwo. Poczęstował sportami.

Z okienka bufetu jeden z dwóch pijanych chyba nocną podróżą i miarowym kołysaniem sprzedawców rzucił do was - Panowie tu, nie palimy.

Nie było o co się kłócić, zamówiliście jeszcze po jednym. Sprzedawcy nie robili operów, chociaż piwa nie sprzedajemy bez zamówionych dań. Innych dań nic prócz piwa nie było, więc nie ma o czym gadać.

Przyszło dwóch cwaniaczków z dziewczynkami. Próbowałeś jednej dosięgnąć. Dała ci po mordzie. "Honorowa" - pomyślałeś, ale dałeś spokój, bo weszła Kryśka z dzieciakiem.

Cwaniaki cicho prosili o coś, sprzedawca tłumaczył zniechęcony, pokazywał za kotarę. Para wylatywała z jednostajnym gwizdem i głośno. Ten wyższy z cwaniaków darł się -
- Czterdzieści minut nie wystarczy, żeby



herbatę zagrzać! Sprzedawca mówił, że nie szklankę, a dwa litry, że butlę z gazem wiatr owiewa, że przez kratę i dziury, więc się dłużej, niż normalnie gotuje.

Drugi cwaniak pytał o cukier- Jedna kostka na szklankę to za mało. Sprzedawca nienawistnie - To nasyp se pan więcej. Ja i tak tanio sprzedaję. Cwaniak - Ja mogę więcej zapłacić. Sprzedawca pierwszy-Za herbatę sucho? - Ekspresowo! - dodaje drugi i śmieją się obaj.

Nikt nie zwraca uwagi na świstek papieru przyklejony kawałkiem taśmy do okna z wypisanym niezgrabnie granatowym mazakiem napisem:

Pracownicy kolejowi !

Rzetelną i wydajną pracą popieracie postulaty NSZZ Solidarność.

Kryśka wyciągnęła cię z Warsa.

W jakimś przedziale grupa smarkaczy darła się: Rankiem stacyjnie zostawiasz budynki, pociąg się wiezie, wszak jego to praca.

Ba, wszyscy teraz pracują.

Mirek ~~Derewanko~~

Derewanko



Poprawka



Z poprawki

Atmosfera zbadać się nie da; nie da się zmierzyć ani zważyć, obejrzeć jej też nie można - najlepszy mikroskop zawiedzie.

Ale atmosfera jest; w powietrzu, unosi się chyba, wyczuwalna w każdym słowie, każdym drętym uśmiechu, w każdym przgryzieniu warg, w każdym ukradkowym, skrywanym starannie, spojrzeniu. TAM.

~ Nikt do drzwi nie podchodzi. Jakaś siła ludzi odpycha. Tematy dotyczące poprawki i prace pisemnych /poprawka z polskiego, a prace pisemne poprzedzają odpowiedzi ustne/ są starannie i wybiórczo omijane. Wszyscy /oprócz Józka/ przyznają się, że książki nie widzieli od końca roku szkolnego - odważniejsi dodają, że ostatnio przeglądali, ale tak, mimochodem, i wcale nie po to, żeby się uczyć, ale żeby główne utwory przypomnieć. Ciekawe, ile w tych stwierdzeniach prawdy, a ile zwykłej buty i niechęci do wyróżniania się nadmierną pra-

cowitością. Nalepka "pracus" na plecach to ostatnio gorzej, niż "świnia".

Nikt się więc ostatnio nie uczył /oprócz Józka/, wszyscy /bez wyjątków/ mają zamiar poprawkę zdać. I koniec.

A właściwie - dopiero początek.

-No, to co, Agnieszko, gdzieś była? - pada konkretne pytanie od stolika. Kilka już minut w grupie trwa przepychanka, kto ma odpowiadać pierwszy. Przepychanka nie jest dosłowna, bo - wiem ludzie porożsiadani wygodnie, ale w sposób zastanawiający - wcale nie wkupie, jak nakazywałby instyngt

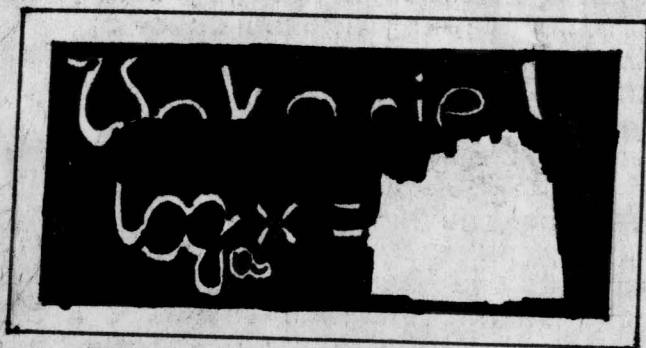
zagrożonego stada, tylko na końcach trzech rzędów; chłopaki w tym od drzwi. Stolik profesorski w środkowym. Przepychanka rzeczywiście przenośna, gdyż sprowadza się do kulturalnych wymówień, kto chce, a kto nie. Prawdę rzekłszy, nikt nie chce i dopiero sta nowczo postawione pytanie kończy dyskusję. Agnieszka rzuca przestraszone spojrzenie, wyrywa się z "ojeej" i wzdycha. Pogrzebieni w innych ławkach oddychają z ulgą. "No, to gdzieś była" - całkiem retoryczne pytanie, na które Agnieszka nie odpowiada, ale które wyczerpuje limit profesorskiej uprzejmości.

Trzeba by talentu realisty, żeby opisać, jak wygląda stojąca przy tablicy po lewej stronie siedzących Profesor, wylękniona Agnieszka; Agnieszka dopraszająca się oczami pomocy z rzędów, Agnieszka, która ciągle nie dosłyszy zadanego pytania, Agnieszka nerwowo wyłamująca palce - pstryk, pstryk... aż wreszcie Profesorka z lewej przesyła znaczące spojrzenie. Nie wiadomo co z tymi palcami zrobić!

Nikt nie twierdzi, że Pani Profesor z prawej ma szczególną sympatię do dziewcząt, ale tak samo nikt nie twierdzi, że Agnieszka jest przygotowana.

Agnieszka co pewien czas wydaje krótko-urywane westchnienia, które miałyby chyba świadczyć, że jest maksymalnie skupiona i uruchomiła teraz swoje wszystkie mózgowo-zawikłane mechanizmy.

Kiedy Pani Profesor mówi zrezygnowanym "no, to już może wystarczy", w klasie jest zupełnie cicho, nikt nie przewraca pośpiesznie kartek zeszytu a Agnieszka ociera ręką zaczerwienione oczy.



Darek prawie się zgłasza - zastanawiał się cicho /inaczej, niż Józek/, ale szybko. Ten gest niezdecydowania, szybkie, niepewne, rzucone w stronę stolika spojrzenie - są czytelne. "To chodź" - Pani Profesor. Łatwo zauważyć, że rozmowy wstępne przy tablicy

muszą się skończyć /im później, tym większe zaskoczenie/ sakramentalnym "Czy możesz omówić, ustosunkować się, powiedzieć...".

Darek może. Wyraźnie. Niewątpliwie. No i proszę: czasem wystarczy tylko tytuły utworów przypomnieć. Darek chyba dosyć długo sobie przypomniał, bo pamięta wszystkie doskonałe. Albo - pamięć ma doskonałą. Przecież nie tylko tytuły utworów potrafi wymienić: czasem poda nazwisko autora, wybrahe zagadnienie zanalizuje, omówi fakty.

Pytania są jak najbardziej programowe - na każde chłopaki już, w tempie niewiarygodnym, mają określoną notatkę. Trochę jest przy tym zamieszania, ale kiedy notatkę wreszcie znajdą i wszystko ustalą, rozsiadają się wygodniej i od niechcenia słuchają odpowiedzi. "Od niechcenia" na pozór, bo niech tylko padnie nowe pytanie! Zaczyna się szukanie - następuje poruszenie, chwila konsternacji - gdzie? Trwa to sekundy. W ławce chłopaków już spokój.

Proste schematyczne odpytywanie wolno zaczyna zmieniać charakter - okazuje się, że od Darka można żądać więcej. Pani Profesor z lewej zrezygnowała z oglądania swoich pałkociek. Darek też wykazuje oznaki ożywienia, czy raczej - zainteresowania, jeśli po twarzy człowieka można wnioskować o jego myślach.

Pojawiają się pytania wymagające własnej myślowej refleksji, pytania natury ogólniejszej, przy których nie wystarczy najzaciętsze nawet przypominanie tytułów utworów. Właściwie z góry wiadomo, że Darek zdoła na nie odpowiedzieć. Widać to nie tylko potriumfującej minie, roześmianych - nie, nie - jeszcze nie otwarcie - oczach.

Zadaje sobie najpierw, a potem Darekowi, kiedy siada:

-Czemu tej czwórki nie masz z polaka normalnie i bez nerwów?

Pytanie na zwykłe wzruszenie ramionami, ale i tak wszystko wiadomo.

Pani Profesor śmieje się szeroko, tylko uczniowi nie do śmiechu. Józek jest skupiony i szczęście, że śmiech egzaminatorki nie złośliwy. Sam czuje się jakoś spięty, a występuję przeciwko poniekąd z pozycji niezależnego. A co muszą przeżywać egzaminowani! Pani Profesor z lewej skarży się /na ucho, oczywiście/, że głodna.

Pani Profesor z prawej też żałuje,
że nie ma jedzenia. No, cóż, nieźle
słyszmy.

Ciesz fakt, że chłopak, który przy
szedł tu jak na ścięcie, z piętnem
dwójkowicza, zaczyna chwycić, wykazu
je rozeznanie /no, może niepełne/ i
logicznie dość rozumuje.

Odpowiedzieć.

Odpowiedzi, tak samo jak pytania,
nie są mechaniczne; dochodzi się do
nich na drodze rozumowania - wyma-
gają więc wysiłku. Chyba, że ktoś my-
śli jak orzeł. Zdarza się tak! mo-
ment ciszy, kiedy nie wiadomo, czy
odbierać go jako zakończenie odpow-
wiedzi, czy też jej zupełny brak.

Co może zwolnić blokadę? - podpowi-
wiedzi. Profesorskie, rzecz jasna,
bo tylko takie są w tym towarzyst-
wie tolerowane.

Podpowiedzi raz są rozbudowane,
przechodząc w zupełnie samodzielną
wypowiedź, a raz zdawkowe, krótkie
przesadnie: "Uzasadnij"!

Jeśli przypadkiem nie nadażać
się myśla za ulotnym profesorskim
duchem, można jednak w impasie pozos-
stać. Najgorzej, kiedy się w głębię
/czy ja wiem - czego?/... zaduma -
nia wpadnie, a wnioski są straszne
i wtedy trudno z przykrego iniebez-
piecznego bezruchu myślowego - nag-
łego zaćmienia - się wygrzebać. Robi
się głupawo i pusto, i już nie
wiadomo na pewno - poza rezygnacją
że nic z tego nie będzie.

Jeśli nauczyciel kończy rozmowę
przy tablicy na jakiejś porażce,
niedopowiedzeniu uczniowskim - już
można spodziewać się najgorszego.

"No, cóż, dziękuję".

Józek sadowi się szybko w ławce,
jest zdenerwowany. - Skupić się nie
można - mówi. Pakuje książki, ale
nie wychodzi. Co chwila odruchowo
poprawia swoje pakunki. Nagle, tak
jakoś niespodziewanie, odwraca się
do mnie: - Trzeba Będzie za szkołą
się pożegnać.

Gorzko to brzmi.

M. Jankowski



piosenka

Dość dawno temu dobry Bóg
Zaludnił naszą ziemię.
Gliny garść i boski dech
Zwiastował ludzkie plemię.

Mineło chyba lat ze sto
I Kain zabił Abla.

Na wyższym stołku siedział brat-
Ablowi stołek zabrał.

REF.: Skąd ja to znam,
Skąd ja to znam,
Skąd ja to znam,
-odpowiedz sobie
sam.

z kabaretu

Polak, Czech - to bracia dwa,
Ruszyli raz przed siebie,
Dzielili zawsze równo się -
Z historii o tym wiecie.

Spławiali rzeką dobra swe
Do spichrzy, by je składać.
A rzeka bach! i płynie gdzie?
-Na prawo do sąsiada.

REFREN: Skąd ja to znam...

"dziobak"

Krzyżowych wypraw nadszedł
czas,
Jęknęły w pięściach miecze,
Spadały głowy tu i tam,
Jak duże śliwki w lecie.

Pod topór życia ludzkie szły
-Jak nakazały sądy,
Spadały głowy tu i tam
-Przeważnie za poglądy.

REFREN: Skąd ja to znam...

Skojarzenia

Na morał czas - zakrzyknie ktoś.
-Morałów nam nie trzeba!
Bo zamiast sków potrzeba nam
Roboty, no - i chleba.

T. SMIGIELSKI



SPIS TREŚCI

SPIS TREŚCI

NIEMCZURA Marcin	x x x	str	2
PIELUNOWICZ Anna	-życie -senność -bezwład	str	3
GOLEBIEWSKA Ewa	Dziewczyna	str	4
BONDARIEW Jurij	Oczekiwanie /tłum. Ewa GOLEBIEWSKA /	str	5
NIEMCZURA Marcin	Jestem promyczkiem wieczności	str	6-7
SUTOWSKI Piotr	Czartoria	str	8
DEREWONKO Mirosław	Postr Scriptum	str	9
KONOPKA Karol	Dawno już zapadł zmierzch...	10
GRODZKI Dariusz	Combi	str	11
CYCHOL Dariusz	Combi - fotoreportaż	str	12-13
KONOPKA Karol	Imagine	str	14
x x x	Szept Ucznia	str	15
x x x	Ankieta z komentarzem redakcji	str	16-17
DEREWONKO Mirek	Toast	str	18-19
DEREWONKO Mirek	Powtórka z poprawki	str	20-21
SMIGIELSKI T.	Piosenka z kabaretu " Dziobek "	str	22
x x x	Spis Treści	str	23
JEDNACZ Mirosław	Rockorama	str	24

JACIEF KOCHAM A TY

NIE MA ZADNEJ J SUZ!

252 ty!

SKŁAD REDAKCJI (jeszcze aktualny)

Redaktor naczelny : Mirek DEREWONKO III d
 Sekretarz redakcji: Beata ZAŁĘSKA III e
 Redaktor graficzny: Mirosława TRUSZKOWSKA III a

Redaktorzy : W.CHODNIK IIc , C.GWIZDON IIc,
 J.CHOJNOWSKI IIIa , Z.DANIELEWSKI III d,
 E.GOŁEBIEWSKA III d , J. JASKOWIEC IV d ,
 M.JEDNACZ IV d , K.KONOPKA III d ,
 D. KOSIŃSKI II f , E.ŁAPINSKA IV e ,
 M.NIEMCZURA xxx , A.PIELUNOWICZ III a ,
 J.ROGOWSKA III a , J.SWIDERSKI III d ,
 L.ZIELIŃSKA II e , B.PACHOLEC III b ,
 W. KAWECZYŃSKI Id i jeszcze ja! i on

Głos Ucznia " czeka na takich jak ONI

OPIEKUN REDAKCJI : Pani Prof.D.ZAWADZKA

PISMO PRZEZNACZONE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO .



ROCKORAMA

"The Beatles jako wzorzec musi przejść na szmelc. Jeśli zostanie taki sam, stanie się pomnikiem czy też muzeum, a w tej epoce nie chodzi przecież o muzea. The Beatles stali się formą muzealną, więc albo muszą odejść, albo się zmienić".

Są to słowa Johna Lennona z wywiadu dla pisma muzycznego "Jazz and Pop" z grudnia 1969 roku. Stały się one oficjalnym potwierdzeniem, że The Beatles przestali istnieć. Koniec wielkiej kariery "Chłopców z Liverpoolu" stał się początkiem nie tak błyskotliwych karier jego członków, z których jedna skończyła się bardzo tragicznie. Dotyczy to oczywiście kariery Johna Lennona.

Początkowo dość płodna, poparta takimi albumami jak Give Peace a Chance /69/, Power to People /71/, Imagine /71/, które nagrywał z zespołem Plastic Ono Band, urwała się z końcem 1974 roku. Lennon w tym okresie zaprzestał jakiegokolwiek działalności artystycznej, oddał się całkowicie życiu rodzinnemu. Wraz ze swoją żoną Yoko Ono i synem wyjechał do Japonii.

Dopiero rok 1980 był tym, w którym Lennon od nowa podjął swoją pracę. Rok 1981 miał być dla niego rokiem wielu nadziei /gość honorowy na Targach Muzycznych MIDEM '81/. Jednak ten można powiedzieć swoisty come back po pięciu latach milczenia okazał się tragiczny. Zginął od kul obłąkanego osobnika, człowiek, który swe życie poświęcił dla pokoju. Najświeższą pamiątką po Lennonie stał się jego ostatni album "Double Fantasy", którego olbrzymie nakłady potwierdzały pamięć o "twórcy" The Beatles.

MIROSKAW
JEDNACZ

ITO JUŻ KONIEC!